Kazimierz Wyka

O postępowaniu naukowym Tadeusza Mikulskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 50/3-4, 9-26

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

KAZIMIERZ WYKA

O POSTĘPOWANIU NAUKOWYM TADEUSZA MIKULSKIEGO

Już przebijają przez karty Glücksberga
wysokie wieże Wrocławia [SW 62].

1

Najpierw pewne uogólnienie, podane w sposób raczej abstrakcyjny, bo bez ilustracji dowodowej za pomocą nazwisk, jedynej ilustracji, jaka przy proponowanym uogólnieniu jest możliwa. A nawet konieczna!

Wygląda, że sylwetka wybitnego naukowca w trojaki sposób może się odcisnąć w pamięci jego otoczenia, i w trojaki też sposób pozostać obecną w historii uprawianej przez niego dyscypliny badawczej. Po pierwsze: na skutek opracowania, ustalenia, wytyczenia interpretacyjnego, skupienia źródłowo-materiałowego w obrębie zakreślonego, w sposób wyłączny uprawianego wycinka badań. Specjalista w zakresie średniowiecza, w zakresie baroku, w zakresie wiersza. Po drugie: na skutek silnej inspiracji teoretycznej, nacisku położonego na ogólne założenia danej dyscypliny naukowej, inspiracji tak silnej, że różne wycinki i zakresy badań będą ją ilustrować. Twórca teorii naukowej, dla którego zarówno jest doniosłe badane zjawisko, jak bodaj jeszcze wyżej to, co w nim uprawnia górującą inspirację teoretyczną. Po trzecie: na skutek wyraźnie opracowanego, znamiennego dla owego badacza sposobu argumentacji, gromadzenia i kojarzenia materiału z domysłem, domysłu z kontrhipotezą, sposobu wreszcie samego wykładu i podania przewodu badawczego. Specjalista w jakim zakresie? Twórca — czego? Na razie nie odpowiadamy.

Te trzy możliwości nie są ani sprzeczne, ani nie wyłączają się wzajemnie. Przeciwnie. W praktyce — jeżeli oczywiście wykluczyć wyrobnictwo naukowe, na stopniu uniwersyteckim równie spotykane, co np. złe krawiectwo w mieście skądinąd znanym

z dobrych majstrów — konkretne indywidualności naukowe stanowią albo połączenie dwóch spośród tych dążeń kierunkowych, albo szczególną realizację jednego. Także z defektami osobistymi realizację. Świetni erudyci cytujący w sposób niechlujny lub z pamięci. Znawcy stylu o osobistym sposobie wypowiedzi od siedmiu boleści stylistycznych. I tak dalej, i tak w wielu wariantach.

Tadeusz Mikulski, chociaż przede wszystkim w swoich latach wrocławskich, jego latach pełnego owocowania, skupił swój warsztat wokół problematyki polskiego Oświecenia, chociaż całą grupę uczniów zdołał do tego zadania wychować, żył niestety zbyt krótko, ażeby w swojej specjalności zdołał wyczerpać wszystko, co przed nim stało otworem. Zarówno archiwa i biblioteki, jak nowe interpretacje i uogólnienia. Specjalista najwybitniejszy w swoim pokoleniu w zakresie Oświecenia, to prawda. Lecz to nie wyczerpuje i nie określa jeszcze jego indywidualności naukowej. Nie tylko dlatego, ponieważ od staropolszczyzny po spotkania ze współczesnością literacką sięgała skala jego możliwości badawczych. Nie tylko dlatego.

Tadeusz Mikulski nie był też, w jeszcze dobitniejszym stopniu to go określa, twórcą inspiracji teoretycznych. Nie rozprawiał ogólnie o zasadach przełomu literackiego, o składnikach nowatorstwa, o typach drogi do realizmu, chociaż problemy takie stawały przed nim, lecz po prostu starał się je praktycznie, zgodnie ze stanem posiadanej wiedzy o epoce, rozwiązywać. Był po prostu praktykiem. W każdej dziedzinie wiedzy — teoretyków, rzeczywistych teoretyków, a nie dłubaczy w ogólnikach, liczy się na palcach. Dzień codzienny nauki i postęp codzienny, sumowanie się zdobyczy, aż je oświetli teoretyczna błyskawica, tworzą praktycy. Lecz i to twierdzenie, chociaż jest bliższe, nie wyczerpuje i określić nie może w pełni omawianej indywidualności naukowej.

Tadeusza Mikulskiego książki i rozprawy rozpoznać można natychmiast, z jakiegokolwiek one pochodzą okresu, czy z uniwersyteckiej młodości z *Rodem Zoila* i *Adamem Czahrowskim,* czy pochodzić będzie dany urywek z pośmiertnie już publikowanego *Kurdesza nad kurdeszami.* Rozpoznać je można na podstawie, którą w pierwszej chwili chciałoby się sprowadzić do pewnego stylu naukowego czy stylu pisarskiego. Ich autor władał bowiem polszczyzną znakomitą i indywidualną, stąd pokusa podobnego tłumaczenia. Jednakowoż — ażeby użyć jednego z ulubionych cza-

sowników jego — pokusę tę należy uchylić, jako nie wystarczającą.

Owszem, ten styl również, ale nie on jedynie i wyłącznie. Dorobkowi naukowemu Mikulskiego charakter jednolity i indywidualny nadaje w wyższym stopniu inna właściwość tego badacza: pewien wyraźnie opracowany i powtarzalny sposób argumentacji, kojarzenia materiału z domysłem, domysłu z kontrhipotezą, pewien tok przewodu badawczego. Nie nazwaliśmy dotąd podobnego zjawiska. Wypada je nazwać postępowaniem naukowym.

Mikulski, niezależnie od jakże wybitnych walorów obiektywnych jego dorobku historycznoliterackiego, należy do rzędu twórców pewnego postępowania naukowego. Jeżeli teoria badania, jeżeli określona inspiracja teoretyczna daje się przekazać, powtórzyć, a nawet powielić, to postępowanie naukowe tym od nich się różni, że pozostaje właściwością indywidualną. Charakteryzuje jednostkę, a nie metodę. Można oczywiście podpatrywać sekrety i cechy owego postępowania — w przypadku Mikulskiego owe sekrety są szczególnie instruktywne i dydaktyczne, zapewne i dlatego był on tak znakomitym nauczycielem stopnia uniwersyteckiego — ale w zasadzie nie można ich powtórzyć w tym stopniu, w jakim powtórzyć można i zastosować wskazówki określonej metody.

Z tak określonym zamiarem pochylam się nad pismami Mikulskiego. Możliwie bacznie, uważnie i chłodno nawet należy to uczynić. Po żywym człowieku, po dobrym i ufnym przyjacielu pamięć przechowamy, jego przyjaciele i jego uczniowie. Po historyku literatury i pisarzu dla tych, co Mikulskiego nie mieli możności znać osobiście, pozostają przede wszystkim teksty. Być może, że podobne ich rozpatrzenie będzie dla nich pomocą w zrozumieniu. Kiedy w przyciemnionym pokoju piszę te słowa, pokoju, który o tej godzinie zdaje się być złożony tylko z książek i półek bibliotecznych, sam przychodzi pod pióro ten fragment przedmowy do drugiego wydania *Spotkań wrocławskich*:

> z biografii pisarzy polskich, z dokumentów ich życia i twórczości zacząłem wydobywać epizody wrocławskie, wizję miasta, utrwaloną w liście, pamiętniku, korespondencji literackiej i — jego „miejsce na ziemi", to znaczy — dla mnie — miejsce w kulturze. Nie potrzebuję dodawać: na ziemi i w kulturze polskiej [SW, 1] [1].

---

[1] Dla uniknięcia nadmiernej ilości przypisków główne książki T. Mikulskiego cytujemy w tekście bezpośrednio, oznaczając je skrótami: RZ = *Ród Zoilów*. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej. Kra-

W przyciemnionym, rozległym pokoju, zdającym się być tylko z książek, kiedy piszę, ażeby nad tekstami Tadeusza pochylić się bacznie i chłodno, czuję na sobie jego wzrok. Ten uważny wzrok, który w spojrzeniu podobnym prawą brew podnosił ku górze, lewej i przymrużonej źrenicy kazał spozierać przenikliwie i czujnie. Jestem pewien, że to spojrzenie nie jest nieprzychylne.

2

Co w postępowaniu naukowym Mikulskiego wydaje się być najbardziej charakterystyczne i najbardziej trwałe? Trwałe w tym znaczeniu, że zarówno np. *Ród Zoilów*, co *Kurdesz nad kurdeszami* dostarczają w tym względzie identycznej dokumentacji.

W toku przewodu naukowego wystarczy mieć przed sobą jasno określony problem, zagadnienie, wątek myślowy, i problem ten, i wątek konsekwentnie, aż do wyczerpania całości zagadnienia rozwijać.

> Sieroszewski, wyjeżdżając z kraju, był ledwo dwudziestoletnim młodzieńcem. Powrócił z wygnania w 36 roku swego życia, czyli w dojrzałym wieku męskim. Na zesłaniu syberyjskim ukształtowała się ostatecznie i zahartowała osobowość człowieka, skrystalizowało się i rozwinęło powołanie pisarza. Sieroszewski nadal nie przestaje brać udziału w niepodległościowym ruchu politycznym, ale głównym jego zawodem staje się teraz twórczość literacka [2].

I tak dalej, w podobnym toku poprawnego wykładu.

Dla Mikulskiego charakterystyczne jest to, że nie tyle prowadzi on tok wykładu o anonimowym, bezosobistym przedmiocie czy temacie, ile podejmuje i prowadzi narrację o przedmiocie wyraźnie zindywidualizowanym, a nawet ożywionym, nawet personifikowanym. Narracja o przedmiocie naukowym, a nie tok wykładu problemu, tak to jeszcze raz powtórzę. Pod piórem Mikulskiego, nawet kiedy kreśli ono problematykę historycznoliteracką, ogólną, pisarz — jest naprawdę pisarzem, książka — książką, pamiętnik — pamiętnikiem, ba, piosenka — piosenką. Zoil odziedziczony przez kulturę europejską po starożytnych jest na pewno postacią bardziej ogólnikową i ano-

---

ków 1933. — SO = *Ze studiów nad Oświeceniem*. Zagadnienia i fakty. Warszawa 1956. — SW = *Spotkania wrocławskie*. Wyd. 2, przejrzane i poszerzone. Kraków 1954.

[2] K. Czachowski, *Wacław Sieroszewski*. Życie i twórczość. Lwów 1938, s. 84.

nimową aniżeli żyjący jeszcze prezes Polskiej Akademii Literatury dla Kazimierza Czachowskiego, dla mojego pokolenia; w narracji o Zoilu staje się inaczej.

Konieczny jest dłuższy cytat. Przypiski potrzebne dla zrozumienia pewnych zwrotów i cytatów przerzucamy wprost do tekstu, pozostałe pomijamy.

> Któż tedy był Zoilus (*Ζωίλος*)?
>
> Był to starożytny *sciolus*, mędrek pewien, — a przecież, powiedział już Fredro [*Przysłowia mów potocznych*], rzecz „insza mądry, insza mędrek" — „tym jedynie znany" (i „tą jedynie, ale złą światu wsławiony akcją"), że się odważył Homerowi uwłaczać [Chmielowski, *Nowe Ateny*; Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*]. Nie znaczy to, by całe życie Zoila mieściło się w całości w owej przyganie śpiewakowi z Chios. Ale właśnie tej przyganie — powiedzmy od razu — zawdzięcza Zoil nieśmiertelność. Gdyby nie ona, zanotowałyby roczniki starożytnego piśmiennictwa na planie gdzieś czwartym czy piątym, petitem i króciutko, że był to retor i sofista, literat rodem z macedońskiego Amfipolis, z III w. przed Chr., — i niewiele ponadto. Lub może nawet w ogóle pominięto by zoilską personę milczeniem, skąpiąc jej słowa wzmianki.
>
> A tak nie ma chyba poety, który by nie znał osławionego imienia; i były czasy, gdy każda książka kończyła się lub zaczynała ukłonem czy pogardliwym mruknięciem w jego stronę. Dokoła Zoila skupiła się wcale bogata literatura naukowa w najrozmaitszych językach. Dokoła Zoila skupiła się literacka legenda, swoista sława Herostrata: Zoil jest imieniem reprezentacyjnym, programem i potęgą. Wszystko z powodu owej napaści na Homera. Gdyby nie wielki oskarżony, nie wiedzielibyśmy nic chyba naprawdę o małym oskarżycielu. Prokurator zrobił karierę na podsądnym. W cieniu rapsoda *Iliady* przemycił się do potomności — słowo bodaj najodpowiedniejsze — krytyk nasz i deklamator, istny mysikrólik pod skrzydłami orła [RZ 11—12].

Oto przecież — narracja o przedmiocie badania. Powie ktoś może, że łatwiej ją było uczynić narracją personalną, ponieważ chodziło o osobę. Nie sądzę. Bo z rękopisem *Opisu obyczajów za Augusta III* Kitowicza podobnie się dzieje. Mikulski opowiada, a raczej odtwarza, na podstawie wzmianek i cytatów owych czytelników-erudytów, którzy sięgali w pierwszej poł. XIX stulecia do zapomnianego później rękopisu plebana-pamiętnikarza:

> Rękopis Kitowicza miał tutaj [w bibliotece pijarów w Warszawie] liczniejszych czytelników. Wertował go z kolei młody pijar Franciszek Ksawery Kurowski, gromadzący materiały do dzieła *Pamiątki miasta Warszawy*, które dopiero niedawno [rok 1949] poznaliśmy z druku. Kurowski wypisał z Kitowicza kilka szczegółów dotyczących obyczajów warszawskich. [...] I pijar cytuje bardzo wyraźnie Kitowicza „podług rękopismu", do którego ma łatwy dostęp w bibliotece domu

zakonnego (w klasztorze pijarów na Żoliborzu znalazł się Kurowski wkrótce po r. 1820).

I jeszcze jedno zeznanie — dokumentarne — w łańcuchu domniemań i rekonstrukcji. Józef Żochowski napotkał w r. 1840 w *Historii literatury polskiej* Wiszniewskiego przypisek, który go poruszył: „Do jakiego rękopisu ks. Kitowicza odwołuje się p. Gołębiowski w książce *Lud polski* itd., powiedzieć nie umiem — ubolewał Wiszniewski — bo tytułu nie wymienił..." [...] Tak rozwinęła się przed nami rzadka scenka bibliofilska: tłum czytelników nad Kitowiczem! [SO 98—99]

Zwróćmy uwagę na pewne szczegóły tej narracji: scenka bibliofilska. Za chwilę, w tym samym studium, pewna notatka Karola Sienkiewicza — „z r. 1839 cofa nasz film bibliofilski do epoki przedlistopadowej" (SO 101). W cytowanym ustępie o Zoilu, gdyby nie zaatakował on Homera, byłby wymieniony tylko petitem, w przypisie zapewne. Kiedy Adam Ważyk cytatą z Trembeckiego inkrustuje swój wiersz *Lud wejdzie do śródmieścia* — „Nie ma tu żadnej wskazówki uczonej, żadnego przypisu bibliograficznego w rodzaju: »Dobrześ mówił, Trembecki«" (SO 44). To tylko drobniutka cząstka przykładów. O wniosku z nich za chwilę..

Zoil, a więc osoba, pamiętnik, a więc gatunek, — w narracji o sobie. W pełnym uroku, chyba najpełniejszym uroku z wszystkiego, co Mikulski napisał, studium *Kurdesz nad kurdeszami* czytamy (tematem narracji, po żmudnej indagacji bibliologicznej, schodzącej aż do zestawu ozdobników drukarskich, staje się pieśń biesiadna):

Tak uzupełniając zatartą metrykę bibliograficzną druku, pytamy jeszcze o datę wydania *Kurdesza*. Bo świadectwa katalogów z r. 1785 i 1786 mówią jedynie, że ulotkę „Do Grzegorza Łyszkiewicza" można było wówczas kupić w kantorku Drukarni Nadwornej; nic więcej! Ale kiedy wytłoczono ją drukiem? Kiedyż piosenka Łyszkiewicza, wyprasowana starannie, pełna włożonych do tekstu ozdobników graficznych, wybiegła żwawo z ulicy Jezuickiej na rynek Starej Warszawy, zanosząc się wesołością — „Hej, kurdesz nad kurdeszami"? [3]

By nie wracać więcej do pewnej propozycji — spotyka się ją wśród piszących o Mikulskim — odsuńmy ją od razu na bok. Jaką propozycję? Że ta narracja o przedmiocie badania, tak charakterystyczna dla postępowania naukowego Mikulskiego, ma cechy główne wspólne z esejem. Taki sąd uważam za nieporozumienie. Nawet układając *Spotkania wrocławskie* Mikulski nie

[3] T. Mikulski, „*Kurdesz nad kurdeszami*". Zagadnienie tekstu i autorstwa. Pamiętnik Literacki, 1959, z. 1, s. 10.

układał esejów. Przyrodzonym prawem eseisty jest bowiem prawo domysłu, prawo ryzyka, prawo niesprawdzonej hipotezy, jaka może się ostoi, może nie ostoi. Mikulski nie był w dziedzinie historii literatury ryzykującym eseistą, nie porywał się na sądy oraz uogólnienia wyskakujące ponad przedmiot badania w sferę możliwości, lecz był erudytą, z braku kilku cytatów zdolnym studium na długo schować do szuflady.

Powody tego nieporozumienia nietrudno wyjaśnić. Osnowę eseju, nie jego cel, stanowi pewien tok stylistycznej narracji, kojarzenia, zaskakiwania nawet. W stosunku do tematów historycznoliterackich Mikulski znakomicie nad takim tokiem panował. Wszystko jednak w tym toku jest ścisłe, dokładne, sprawdzone.

3

Współuczestnicy, współaktorzy tej narracji mieszczą się bowiem w warsztacie historyka literatury. Mieszczą się w tym warsztacie i dotyczą rzeczywistych problemów, istotnych zagadnień uprawianej dyscypliny naukowej. Ponieważ zamiarem moim jest opis postępowania naukowego, a nie tyle konkretnych problemów badawczych z epoki Oświecenia czy innych okresów historycznoliterackich, którymi Mikulski się zajmował, przeto w dalszym ciągu mowa będzie o właściwościach i cechach tego postępowania, oczywista, że w ich ujęciu całkowicie bliskim warsztatowi historyka literatury. Nie tyle zaś mowa będzie o samej treści problemów, o samej zawartości naukowej podejmowanych zagadnień.

Do rozwiązania problemu naukowego można dążyć w sposób co najmniej dwojaki. Albo przed oczyma czytelnika zamkniętym mając ten cały zestaw wątpliwości i poszukiwań, który zawsze towarzyszy owemu dążeniu do rozwiązania. Albo też można dążyć odsłaniając czytelnikowi wszystkie podobne wątpliwości, pytania, uboczne a poniechane możliwości.

Narracja naukowa uprawiana przez Mikulskiego odsłania — celowo, świadomie i z naciskiem odsłania wszystkie towarzyszące szukaniu pytania oraz wątpliwości. Nie dlatego, ażeby autor był niepewny i nie wiedział, ku czemu dąży, ażeby dopiero w ciągu drogi dowiadywał się o swoim właściwym celu, lecz dlatego, ponieważ autor cały czas prowadzi z czytelnikiem grę otwartą. Staje na punkcie jego wiedzy o badanym przedmiocie, wiedzy wynikającej z gromadzonych i rozkładanych przed nim argumentów,

i przede wszystkim na tak założonej podstawie stara się rozumować wspólnie dalej, budować następne ogniwo dowodu.

Wszystkie stronice narracji o pierwodruku *Kurdesza nad kurdeszami* należałoby tutaj zacytować jako przykład klasyczny i typowy. Bodaj te ustępy:

> Znał ten druk i zanotował w *Bibliografii polskiej* Karol Estreicher. Ale uczynił to nie pod hasłem tytułowym KURDESZ (jak z reguły postępował przy dziełach anonimowych), ani pod nazwiskami kilku możliwych autorów, którym przypisywano własność bezimiennej piosenki. W zgodzie z innym swoim obyczajem bibliograficznym Estreicher pomieścił *Kurdesza* pod nazwiskiem adresata, odbiorcy tekstu. Był nim Grzegorz Łyszkiewicz, prezydent miasta Starej Warszawy. Nikomu jednak z historyków literatury nie przyszło na myśl, by szukać *Kurdesza* pod hasłem GRZEGORZ ŁYSZKIEWICZ, chociaż już Magier (a za nim Wójcicki) znali związek łączący piosenkę z rodziną warszawską Łyszkiewiczów.
>
> Pozycja literacka, tak przemyślnie, jakkolwiek przypadkowo, ukryta, mogła się ujawnić przy sposobności systematycznej kwerendy bibliograficznej, po prostu — kartkowania *Bibliografii polskiej*. Właśnie w toku prac nad indeksem drukarzy w. XV—XVIII, prowadzonych w Dziale Starych Druków Biblioteki Narodowej w Warszawie, Kazimierz Budzyk wytropił i wskazał mi w r. 1943, pod hasłem ŁYSZKIEWICZ GRZEGORZ, zamaskowany doskonale pierwodruk *Kurdesza* [4].

Na skutek zniszczeń okupacyjnych i pożaru Warszawy giną i płoną odnalezione egzemplarze pierwodruku, płoną materiały autora i szkic rozprawy. Po wojnie — ponowne szukanie pierwodruku, ponowne jego znalezisko. Narracja rozpoczyna się od początku, tym razem nad egzemplarzami leżącymi przed Mikulskim:

> Pierwodruk *Kurdesza* nie daje żadnych wskazówek co do osoby autora, co do miejsca drukarni i roku wydania. Jest to druk anonimowy wielorako — pod względem autorstwa, typografii, chronologii. Tym uważniej patrzymy na wygląd zewnętrzny druku, by odgadnąć tajemnicę jego powstania. Bibliografia nie jest sztuką rozwiązywania zagadek literackich, tylko techniką naukową zdyscyplinowaną, mającą swoje źródła pomocnicze i możliwości rozwiązywania bezbłędnie materiału typograficznego.
>
> Ulotka *Kurdesz nad kurdeszami* stanowi ozdobny druk bibliofilski, rozmieszczony ze smakiem graficznym, na stronach nlb. 1—4, powstałych ze złożenia jednej składki arkusza *in octavo*, bez osobnej karty tytułowej. [...]

---

[4] *Tamże*, s. 3—4.

Gdy patrzymy na oba dochowane egzemplarze druku [...], spostrzegamy od razu: to nie są egzemplarze należące do tego samego nakładu[5].

I następuje próba odczytania proweniencji druku, prowadzona wedle wskazań Kazimierza Piekarskiego. Urywamy. Powie ktoś bowiem, że przytoczony przykład był zbyt szczególny: narrację wprowadzoną w miejsce anonimowego wykładu ułatwiały i dramatyzowały niezwykłe przypadki obranego tematu, wojenne zniszczenia, ponowny ślad odnaleziony i tak dalej.

Postępowanie podobne znajdujemy także tam, gdzie nie ma okoliczności tak rzadko spotykaną ramę nadających wydarzeniom naukowym. Weźmy przykład inny: listy Kniaźnina. Dochowało się ich tak niewiele. Początek studium na ten temat to przede wszystkim zestaw wątpliwości, zestaw możliwych powodów tego stanu rzeczy:

Biograf Kniaźnina napotyka trudności bardzo różnego rodzaju. Wśród nich zastanawia zupełnie szczególna sytuacja źródłowa: niemal zupełnie nie mamy listów Kniaźnina. Czy nie przechowały ich biblioteki, w których znalazły się w tak wielkiej liczbie rękopisy literackie z czasów Stanisława Augusta? Doszła wszakże do nas i domaga się publikacji bogata i ważna korespondencja Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego. Są to pisarze królewskiego koła, nawykli do pióra, powiązani ze współczesnością gęstą siecią stosunków, oficjalnych i literackich. Ale nawet Karpiński, „współpowietnik" Kniaźnina w poezji, zostawił po sobie dość liczną korespondencję, która dorównywa zapewne swoimi rozmiarami i znaczeniem pamiętnikowi autora. Może więc Kniaźnin nie pisywał listów lub pisał ich znacznie mniej niż ktokolwiek inny z poetów epoki? Taką właśnie sugestię zawiera list Kniaźnina do Ludwika Kropińskiego z r. 1793, gdzie można czytać na samym początku: „spodziewam się po Twojej dobroci, mój dobry, mój luby, mój słodki Muz kochanku, że tak nierychły odpis przebaczysz znajomej opieszałości..." [SO, 259].

Autor doskonale wie, ku czemu dąży, równie dobrze wie, jakie przebywa w wędrówce okolice, lecz stale punkty przebytej drogi oznacza i czytelnikowi okazuje. Dwie są bowiem towarzyszki odbywanej przez niego wędrówki: ERUDYCJA i DYDAKTYKA. Dowodu nie potrzeba, ażeby przekonać, że Mikulski był erudytą rzadko spotykanym. Erudytą zarówno w zakresie najbliższej mu epoki, polskiego Oświecenia, jak erudytą w ogóle, czytelnikiem wybrednym i wytrawnym. Rzecz główna w tym, czemu ta erudycja służyła.

---

[5] *Tamże*, s. 5.

W *Rodzie Zoilów* ta erudycja bywa, że służy jeszcze temperamentowi młodego badacza, który przed oczyma zdumionego widza tasuje, rozkłada, błyskawicznie i trochę po prestidigitatorsku, trzymaną w ręku talię fiszek. Proszę przeczytać wywód łańcuchowy (RZ, 44—49), z samych cytat i nazwisk złożony, a dotyczący propozycji składanych Zoilowi, ażeby sam wziął się do pióra: „o papir tak łacno, Pisz lepij". Ten jest zalążek całego łańcucha.

Później z reguły erudycja zostaje wtopiona w sam tok narracji. Staje się niekiedy dostrzegalną tylko dla fachowca. Cytowany przed chwilą ustęp o listach Kniaźnina nie zawiera ani jednego przypisu, nie przynosi ani jednej sygnatury archiwalnej. Trzeba było jednak panować, bodaj w przybliżeniu, nad całością niewydanej na ogół puścizny epistolarnej pisarzy stanisławowskich, ażeby go móc w sposób odpowiedzialny sformułować. Z charakterystyczną dla Mikulskiego ostrożnością: „dość liczna" — „dorównywa zapewne".

Na ogół jednak ta erudycja jest bardzo dostrzegalna, i to nie tylko z przyczyny, z której działania Mikulski dobrze sobie zdawał sprawę: kult faktu. Nawet kult mikrofaktu. Spójrzmy, na jakie śledztwo faktograficzne zostaje wzięty Kitowicz jako pamiętnikarz:

> Oto blok koszar budowanych w Warszawie przez Augusta Czartoryskiego „w końcu zachodnim — mówi Kitowicz — prowadzącym do Bielan" (s. 355). I już wyprowadza z tych koszar buńczuczny oddział gwardii na wartę, w kierunku kościoła Dominikanów. Dajmy notatkę, że to koszary „nad Zdrojami", przy ul. Zakroczymskiej. Czy to potrzebne? Chyba tak, jeśli nawet Pola Gojawiczyńska, powieściopisarka *Stolicy*, uważa sąsiedni kościół dominikański św. Jacka i Dominikanów za dwa kościoły...
>
> Jak topografia i turystyka Kitowicza wymaga konfrontacji z terenem, tak jego erudycja naukowa i literacka wymaga konfrontacji z biblioteką. Ten wspaniały obserwator życia czyta, gustuje w książkach i pewne echa tej lektury przenikają do jego dzieła. Cytuje „Barklajusza" (s. 16), Tacyta (s. 571). Ale chcielibyśmy wiedzieć, jak cytuje, czy dokładnie, za czyim pośrednictwem. Bo gdy np. pochwali się przed czytelnikiem wierszem łacińskim „na jakiegoś Pontyka", wynotuje jego początek i da nawet wcale zgrabny (czy własny?) przekład polski, ale poplącze szpetnie autora: „nie wiem który — czy Horacyjusz, czy Marcyjalisz" (s. 481). Otóż ani Horacy, ani Marcjalis, ktoś inny, kogo wskaże, być może, filolog klasyczny [SO, 126—127].

Erudycja jest bardzo dostrzegalna także z innej przyczyny: ze względu na drugą stałą towarzyszkę postępowania naukowego

Mikulskiego. Pisząc z dużej litery, nazwaliśmy ją — DYDAKTYKĄ. Chodzi po prostu o to, że Mikulski dlatego też odsłania swój warsztat naukowy, ujawnia prowadzone zabiegi badawcze, ponieważ jest świadom dydaktycznych wartości takiego postępowania. Dydaktycznych na stopniu uniwersyteckim, wobec pracownika naukowego, szczególnie młodszego, któremu tym sposobem odsłaniane zostają drogi prowadzące do osiągnięcia wyniku naukowego. Dróg takich można się uczyć na każdym, skomponowanym właściwie i jasno prowadzącym wykład studium, to prawda. Szczególny dar dydaktyczny Mikulskiego na tym polega, że właśnie wskazuje on na miejsca i węzły myślowe bądź materiałowe, których przyswojenie jest pouczające.

Chciałbym to dokładniej określić. Istnieją badacze, którzy jeszcze nie zdołali powiedzieć, o co im chodzi i jakie jest ich stanowisko, a już otrębują swoje przyszłe zwycięstwo. Już pognębiają przeciwników we wstępnym przeglądzie stanu badań. Wszystko w mniemaniu, że tym sposobem, poprzez jaskrawe wyostrzenie własnego stanowiska, będą pouczający, będą dydaktyczni. Mikulski uprawiał inną dydaktykę postępowania naukowego. On nie otrębuje zwycięstwa, lecz — by metaforę muzyczną doprowadzić do końca — pokazuje, gdzie znajdował nuty do własnej melodii. W jak nieoczekiwanych miejscach dają się one napotkać. Jak przeto trzeba być czujnym i uważnym w postępowaniu naukowym, w gromadzeniu materiałów i możliwości.

Cytaty popierające tę część mojego wywodu nie mogą być efektowne. Te nuty rozproszone są we wszystkich tekstach Mikulskiego, tam się słyszeć dają swoim nieustannym akompaniamentem. Wskazującym ścieżki do erudycji, drogi do niespodzianki i nowego faktu.

Traf bibliograficzny (ściślej mówiąc: kontrola przypisów w monografii Pierre Martino, *L'Orient dans la littérature française au XVII et XVIII siècle,* Paris 1906) sprawił, że autorowi tej rozprawy wpadła w ręce zapomniana książeczka: Louis Edme Billardon de Sauvigny, *Apologues orientaux dédiés à Monseigneur le Dauphin,* Paris 1764 (egzemplarz Bibliothèque Nationale w Paryżu, sygn. Y² 265602). Zbiór bajek Billardona de Sauvigny, który dzisiaj ledwie zasłużył na notę petitową erudyty, miał dość rozległy zasięg w wieku XVIII, o czym może świadczyć inny egzemplarz *Apologues orientaux,* w Bibliotece Narodowej w Warszawie (z rewindykacji leningradzkiej, spalony w r. 1944 w czasie pożaru Biblioteki Krasińskich) [SO, 192].

Drugi przykład. Wśród rozproszonych rękopisów Biblioteki Czartoryskich Mikulski odnajduje kartkę z arią Bardosa z *Kra-*

kowiaków i górali, zaopatrzoną w notatkę: „Pieśń, kturą [!] Bogusławski śpiewał na operze *Krakowiaków*". Dukt pisma pozwala natychmiast rozpoznać Karpińskiego jako autora notatki, czas przeszły śpiewał także się staje podstawą filologicznego i chronologizującego domysłu („musiało upłynąć już wiele lat od premiery *Krakowiaków i górali* 1 marca 1794 r."; SO, 457). A sama kartka?

> Teraz kartka z piosenkami Bardosa ukazuje się przed czytelnikiem w nowym świetle: należała do Franciszka Karpińskiego, stanowi fragment jego archiwum w kolonii białowieskiej (jak zresztą kilka jeszcze innych dokumentów literackich zebranych z przypadkowej rozsypki w rkpsie Czartoryskich ew. XVII/1947). Przy tym łatwo zrekonstruować okoliczności, w jakich notatka powstała: Karpiński przeglądał ku schyłkowi życia, dla rozrywki starości, swoje papiery domowe i opatrywał je napisami wyjaśniającymi (obserwujemy ten zwyczaj także na pozostałych strzępach archiwum). Była to zapewne próba uporządkowania bogatych archiwaliów, narosłych przez kilkadziesiąt lat życia — przed śmiercią. Dla badacza *Krakowiaków i górali* przybywa w ten sposób ciekawa wskazówka co do kolportażu piosenek Bogusławskiego, które z kołczanów literackich stolicy wylatywały na kraj, w szerokim zasięgu oddziaływania ideologicznego. Ale kto z korespondentów Karpińskiego, jaką drogą zaniósł mu do puszczy, pocztą białowieską na Szczuczyn, aryjkę Bardosa — tego już nie zgadniemy [SO, 456].

Jeżeli uporządkować i w ciągu logicznym przedstawić postępowanie naukowe Mikulskiego, przemieszane i wielorakie, jak w każdym żywym ujęciu, elementy uprawianej przez niego narracji naukowej, chyba w ten właśnie ciąg się one układają. Warsztat, gromadzenie dowodów, hipotez i założeń, zostaje obnażony. Widniejąca jawnie czy utajona erudycja służą również temu celowi. Służą także dydaktycznemu celowi postępowania: wydobywaniu sensu i postaci z powodzi szczegółów, jasnemu rozróżnianiu dowodu od hipotezy, możliwości od pewnika, informacji nieosiągalnej od informacji pewnej. „Tego już nie zgadniemy..."

Do jakiego zaś wspólnego celu prowadzi całość tych zabiegów charakterystycznych dla postępowania naukowego Mikulskiego? Przypomnijmy, że jego narracja jest zawsze narracją o konkretnym przedmiocie — postać, rękopis, pieśń. Prowadzi do swoistego portretu.

> „Portret" — ulubione słowo i koncepcja pisarska Tadeusza Mikulskiego. Lubił ten gatunek pisarski i doskonalił go od pierwszych większych prac (*Adam Czahrowski.* Portret literacki) do niedokończonego już ostatniego portretu Księcia Biskupa Warmińskiego. [...] Nauko-

wiec podszeptuje tu rozwiązania literackie pisarzowi. Rzecz gruntowna jest prawdziwie zajmująca, jeśli jest gruntowna nie wyłącznie w zakresie wykorzystanych źródeł, ale także w ambicji odtworzenia ludzkiej prawdy i klimatu epoki, jakiej dotyczy. To jest właśnie „portret" człowieka: prawdziwy, gdzie pozwalają źródła, a prawdopodobny, gdzie źródła milczą, a ciekawość ludzka domaga się uzupełnienia, jakiejś humanistycznej interpretacji losu, ogólniejszej refleksji [6].

To prawda. Lecz prawda trochę zbyt wąska: w dorobku Mikulskiego dotyczy ona bowiem przede wszystkim *Spotkań wrocławskich*. Weźmy ponadto taki przykład — studia oświeceniowe Mikulskiego, ich różnolity zespół, a książka Wacława Borowego *O poezji polskiej w wieku XVIII*. Jej właściwy tytuł winien przecież opiewać: „O poetach polskich w wieku XVIII", jest ona bowiem wyłącznie galerią portretów literackich, traktowanych jednostkowo i personalnie.

Czy zmierzam ku zaprzeczeniu tezy o Mikulskim jako twórcy portretu literackiego? Zmierzam ku jej rozszerzeniu. Narracja naukowa i postępowanie badawcze Mikulskiego, tak jak usiłujemy je przedstawić, posiada jako model i do odtworzenia zindywidualizowanego modelu zmierza nie tylko wobec postaci, nie tylko wobec osoby. Dawał on natomiast — portrety zagadnień, portrety książek, rękopisów, wszelkich tematów branych na warsztat. Czynił to nie z przyczyny związków z idiograficzną metodą badań literackich — jak zawsze, tak i tutaj był po prostu praktykiem. Twórca portretu, lecz portretu rozciągnionego poza wzory żywe, portretu ożywiającego i indywidualizującego każdy przedmiot badany, portretu czynionego czułą kreską i uważnym dotknięciem pędzla — tak chyba odczytać się daje wspólny cel zabiegów naukowych Tadeusza Mikulskiego.

Pomińmy, o kogo w tym wypadku konkretnie chodzi. Gdy bowiem to nastąpi, zdanie przytoczone chyba najlepiej charakteryzuje tę główną część postępowania naukowego Mikulskiego:

> Gdy tak przemawiają [...] zarówno motywy ogólniejsze, jak drobiazgi kulturalne, warto wyłowić tę postać z petitu Orgelbranda i odsyłaczy Estreichera [SO, 266] [7].

---

[6] Cz. Hernas, *Uliczka Tadeusza Mikulskiego*. W: *Rocznik wrocławski*. T. 2. Wrocław 1959, s. 8.

[7] Z omówień poszczególnych dzieł Mikulskiego cechy jego postępowania naukowego chyba najlepiej określa J. Gawałkiewicz (*Studia oświeceniowe Tadeusza Mikulskiego*. Życie Literackie, 1957, nr 26) na przykładzie studium *Z historii i źródeł Kitowicza*: „ogromna, celowo wy-

4

Dnia 26 października 1824 r. Józef Kalasanty Szaniawski położył na rękopisie Fryderyka Skarbka *Podróż bez celu* słowa przyzwalające „Wolno drukować". Uczynił to bez zapału, od dawna niechętny autorowi. Patrząc na te dwa zeszyty, które za chwilę miały odejść do drukarni Natana Glücksberga, cenzor Szaniawski szukał przyczyny do grymasów. Bohater książki? Jak się nazywa bohater książki? Nie wiedział.

Wprawdzie sługa Paweł, który towarzyszy *Podróży bez celu*, obyczajem starej komedii powiedział pannie garderobianej, „jak się [jego] Pan nazywa". Ale panna garderobiana, inaczej niż w teatrze, przechowała to w sekrecie. Później i sam bohater „prześlabizował wyraźnie" swoje nazwisko przed mężem Matyldy, ufając jeszcze, że to się na co przyda w romansie, który zawiązywał. Ale czytelnik nie usłyszał tego głoskowania. I cenzor Szaniawski, gdy porządkował wrażenia z uważnej lektury, imię bohatera tej dosyć dziwnej książki poznał z peryfrazy, „iż podobny do Yoryka" [SW, 57].

Tak się rozpoczyna jedno ze spotkań wrocławskich. Gdyby identycznym, co w dwu zacytowanych ustępach, sposobem prowadzić rzecz dalej, powstanie nowela. Wprawdzie o temacie i wątku erudycyjnym, dla smakoszów, ale zawsze nowela. Bo poprzez jej dwa ustępy istniał już bohater, cenzor kończący lekturę manuskryptu, wydarzenie osadzone było tak w swoim fikcyjnym, nowelistycznym czasie, jak w czasie rzeczywistym. Autor tej zapowiedzi nie dotrzymuje, chociaż tak zwykł nieraz rozpoczynać, tak zwykł też kończyć. Oto Niemcewicz opuszcza Wrocław:

Już nazajutrz, z głową pełną wrażeń, Niemcewicz jechał w dalszą drogę. Ranek nie zachęcał do wyjazdu: poeta zapamiętał jego „deszcz i zimno". Pan ursynowski okręcił się burką wokół, użalił na kapryśność pogody [SW, 56].

Rozpoczyna Mikulski, kończy, wtrąca wreszcie w wywodzie nie przynależnym do gatunku spotkań. O Karpińskim:

Ręka starego pisarza, k t u r y — chciałoby się napisać jak w Karpinie — stracił już panowanie nad piórem i zarzucił pod ciężarem wieku

---

korzystywana erudycja, precyzja w odczytywaniu tekstu literackiego i dokumentu, wyraźne nazywanie hipotez i poszlak hipotezami i poszlakami, ostrożność w formułowaniu tez, reagowanie na wszystkie warstwy badanego dzieła (filologiczną, ideologiczną i estetyczną), umiejętność prowadzenia wywodu duktem logicznie jasnym, piórem lekkim (przy Kitowiczu — w wielu partiach uroczo gawędziarskim), językiem czystym, ustrzeżonym szczęśliwie od mnóstwa słów wczorajszego żargonu historycznoliterackiego".

przyzwyczajenie dawnej kaligrafii. [...] Może siedział nad tą kartką, ze swoją sławną gitarą angielską, i płakał [SO, 456, 458].

Mikulski umiał pisać. To nie tylko kwestia czystej, nie skażonej dziwactwem terminologicznym polszczyzny. Umiał on pisać w znaczeniu o wiele wyższym. Przeciwstawiałem się uprzednio sądowi, jakoby był on eseistą w sensie pełnej konstrukcji intelektualnej tego gatunku. Na podobne ryzyko był Mikulski zbyt ostrożny i zanadto kochał fakt sprawdzony, niewątpliwy. A jednak pozostawił w swojej puściźnie *Spotkania wrocławskie*! Tylekroć wkraczające w granice eseju, że trzeba ponownie zapytać: czy wspomniane przeciwstawienie było słuszne?

W granicach uroków stylu, w linii samego duktu pióra, w zakresie tak pomocnej mu erudycji, kiedy podała mu ona swobodniejszą dokumentację, kiedy pozwoliła na nieoczekiwane konfrontacje, Mikulski posługiwał się znakomicie piórem eseisty. O urokach stylu, o uchu wrażliwym na frazę pisarską znamienną dla określonej epoki — za chwilę, poniżej. Erudycja w służbie eseistycznej, swobodnej i wielokierunkowej, to takie np. ciągi stronic jak zakończenie *Kurdesza nad kurdeszami* czy wstępne stronice *Studiów nad Oświeceniem w latach 1945—1955* (SO, 43—46), złożone z Trembeckiego, Koźmiana, Ważyka, Jastruna. Erudycja taka polega również na umiejętności wprowadzenia cytatu dalekiego z pozoru od traktowanego przedmiotu, wprowadzenia w sąd o owym przedmiocie. Mikulski jest doskonałym majstrem cytatu narracyjnego, na pozór pobocznego, takiego cytatu, którego mistrzem był Wacław Borowy.

Przewinęły się przed nami różne epizody zoilowej kampanii. Słyszeliśmy słowa pełne zaciekłości, goryczy, poczucia niesłusznej krzywdy. Słyszeliśmy obelgi i moralizowania. Klątwy i polemikę bardziej rzeczową, spokojną. Brakło tylko tonu istotnego lekceważenia przeciwnika. Brakło tej dumnej postawy duchowej, o którą wsparty Michał Anioł mówił o swych wrogach: „Nie warto ich zwalczać, gdyż zwycięstwo nad nimi nie ma najmniejszego znaczenia“ [RZ, 49].

Kwerenda źródłowa do wielkiej epoki trwa i długo jeszcze pozostanie niezakończona. Pragnęliśmy ukazać jej stan bieżący, jej rozległość materiałową, nade wszystko jej przydatność w warsztacie. Jakże to powiedział Tomasz Mann? „Nie lękając się ściągnąć na siebie zarzutu pedanterii, skłaniamy się raczej ku poglądowi, że prawdziwie zajmującą jest rzecz gruntowna“ [SO, 8].

Zdaję sobie sprawę, że za chwilę popełnię przestępstwo bibliograficzne. Bibliofilski tomik, po który sięgam, nosi bowiem za-

strzeżenie: „prawo przedruków i cytowania wzbronione". Sądzę przecież, że w okoliczności, w jakiej popełniam owo przestępstwo, będzie mi wybaczone przez wydawcę i współuczestników, uczniów i przyjaciół Tadeusza, widniejących w „Biblioteki Jana z Bogumina Kuglina tomie XII". Ten uroczy druczek ofiarowany był Tadeuszowi Mikulskiemu na dwudziestopięciolecie Jego pracy naukowej i dzień imienin — 28 października 1955. Dzień przemienił się w noc i jej długie godziny na przesłoniętej dzikim winem, wchodzącej w pokój oszklonej werandzie, w oświetlony pokój i w gęstą noc wnikającej zarazem werandzie.

Sięgam po to wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „*Tadeum laudamus*", by zaczerpnąć cytatę. Mówiącą o słuchu stylistycznym Mikulskiego, w tej cytacie nastawionym na najbliższe jego pióru Oświecenie i jego dukt słowny. Figlacki, imię znaczące, jak wypada w tej epoce, taki list podszepnął w owym zbiorze Mikulskiemu, datując go: *De Świeradów alias Wieniec, 23 Febr. 1953.*

Początek listu:

> Mości Panie Monitor!
>
> Przyjechałem do miasteczka Wieniec niegdyś zwanego, a to z przyczyny lasów świerkowych, prawdziwie wieńcem miasteczko otaczających. Gdym zapytał starego osadnika, jaka dziś denominacja miasteczka, eksplikował mi obszernie, że zowie się teraz z łaski JPana Taszyckiego z Akademii Krakowskiej Świeradów. Pytałem, czy to z powodu radu, którym cała *aura* jest tutaj napełniona. Eksplikował mi przeto, że to od św. Świerada, ale co by to był za Świerad, kiedy żywota dokonał i dlaczego miasteczko całe po śmierci dostał, tego już rekognoskować nie mogłem. Może by wiedział J. X. Albertrandy, bibliotekarz J. K. Mci, który *monumenta medii aevi* przeglądał. Ale nie wiem, czy by J. X. Albertrandy przyznał za słuszne takie mianowanie Świeradowa.

Nie tylko o to mi chodzi, ażeby pokazać, że żartobliwy *pastiche* stylistyczny leżał również w zasięgu możliwości pisarskich Mikulskiego. Chodzi mi o to, ażeby zwrócić uwagę, co pozostaje, kiedy tonację żartu odjąć. Pozostaje ta sama materia uwrażliwienia stylistycznego na podniety „miejsca na ziemi" jako miejsca stylów, języka, kultury, którą czytamy w słowach: „Już przebijają przez karty Glücksberga wysokie wieże Wrocławia" (SW, 62). Ta sama materia, co w sytuacji, kiedy zacytowawszy drezdeński list Słowackiego, sam Mikulski ciągnie dalej:

> „...i miałem tylko tę przyjemność, że mieszkałem w zupełnie starożytnej kamienicy, której dachy wyższe są niż trzypiętrowe ściany, a pod dachami pieje kogut i krzyczą koty".

Nie zostało dziś nic z tego wspomnienia. Hotel „Pod Złotą Gęsią" przy ulicy Junkerstrasse (Ofiar Oświęcimskich) 27/29, zburzony przez wojnę, wypalony pożarem, nie skryje już pod dachem żadnego żywego stworzenia. Tylko na wysokości drugiego piętra w r. 1945 trzymał się jeszcze muru duży ptak pozłacany, z ułamanym skrzydłem, godło gospody. Koguty zmilkły w ruinach, nie płoszą snu nikomu [SW, 121].

Gdy po tym dłuższym czy krótszym, bogatym czy nijakim zdaniu, którym jest życie każdego z nas, położona zostaje kropka wiekuista, i zdanie nieodwołalnie się kończy, zawarte w nim i pomieszczone wyrazy otrzymują nagle swoje miejsce właściwe i ostateczne. Zdawały się być zagajeniem ciągu dalszego, nagle się okazują niedaleko przed kropką, i już przed nią na zawsze. Otwieram ponownie *Ze studiów nad Oświeceniem,* przedmowę do tego zbioru.

Skrupulatny jak zawsze Mikulski położył pod tekstem przedmowy dokładną datę: „Wrocław — Oporów, 26 lutego 1956". Wyobrażamy go sobie w gabinecie na pięterku, z oknem wychodzącym na ogród. „Ciemny profil góry śląskiej", profil Sobótki — sady i domy okoliczne czynią niewidocznym nawet przy dzisiejszej jasnej pogodzie. Przedwieczorny przymrozek ścina kałuże, które słońce uczyniło na ścieżkach. Kryjące róże pałuby słomiane fioletowieją, gałęzie drzew opryskane są strzępkami purpury. Już idzie ku wiośnie. Tadeusz zdjął okulary i przetarł zmęczone oczy. Zapala światło. Chrząknął i pisze znów. Nie wie, co czyni w tej chwili i nigdy wiedzieć nie będzie: pisze swój testament naukowy. Pismem czytelnym, złożonym z drobnych literek; tajona niecierpliwość na ogół ściera z tych literek kreski nad *ł*, kropki nad *i*. Spojrzał za okno i kładzie datę, jak by ją wziął z dzisiejszej pogody.

„Zagadnienia i fakty". Ta programowa formuła przeciwstawia się z całą świadomością wszystkim pokusom łatwej i nie zawsze trwałej interpretacji literackiej. Na każdej karcie tego zbioru znajdzie uważny czytelnik mocne i żarliwe przekonanie, że dopiero możliwie bezbłędne odczytanie źródła, możliwie precyzyjne rozpoznanie faktu historycznoliterackiego prowadzi do poprawnego i trwałego uogólnienia. Dla tego celu warto, jak sądzę, schylić się po dokument literacki w bibliotece, wyprostować zygzak w biografii pisarza, wyjaśnić podstawowe nieporozumienie jego bibliografii, przeprowadzić dokumentarną dyskusję o chronologii dzieła. [...]

Faktografia! — wykrzyknie ktoś pogardliwie. Nie będzie to pogarda uzasadniona. [...] Dla nas fakt literacki zaczyna istnieć dopiero wówczas, gdy, nie poprzestając na samym stwierdzeniu, pochwycimy

jego związki współczesne i to trudno zazwyczaj uchwytne otocze rzeczywistości historycznej, które decyduje o charakterze i znaczeniu wydarzenia literackiego [SO, 6—7].

Ten niezamierzony testament daleki jest od szumnych zapowiedzi i pośpiesznych uogólnień. Taką bowiem była istota postawy badawczej i metoda postępowania naukowego Mikulskiego. Zaś całe rozważania niniejsze, w świetle owego testamentu czytane i oglądane, to nic innego, jak potwierdzenie jego prawdy, noszonej w świadomości Tadeusza Mikulskiego w sposób mądry i nienaganny.